CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 61 22 MAJA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

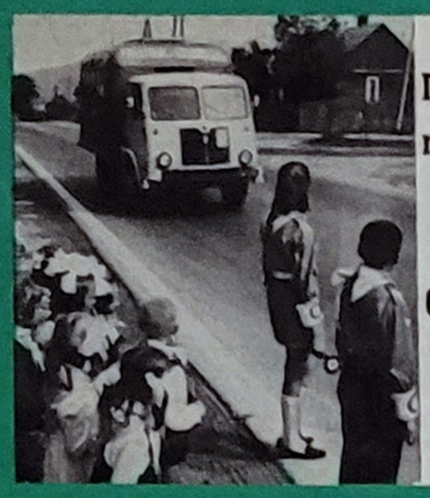

Dziś na stronie 3–4 podsumowanie Echo-Sondy: CO Z TYMI SPRAWNOŚCIAMI?!

Operacja „Kontakt przyjaźni XXX"

JEŚLI CHCESZ MIEĆ PRZYJACIELA W CZECHOSŁOWACJI...

Wybierz najładniejszą pocztówkę przedstawiającą Twoją miejscowość. Jeśli nie ma takich pocztówek, wytnij kartonik formatu pocztówki i narysuj lub namaluj to, co Ci się najbardziej w Twojej miejscowości podoba.

Pocztówkę zaadresuj: Redakcja „ABC mladych techniku a prirodovecu", ul. Rohacova 40, 130 000 PRAHA 3 – Žižkov, Czechosłowacja. Obok wypisz swój dokładny adres oraz podaj: ile masz lat, czym się interesujesz, co zbierasz?

Twoją pocztówkę otrzyma we wrześniu jeden z czytelników lub czytelniczek czeskiego czasopisma pionierskiego „ABC". Może właśnie od wysłania tej kartki zacznie się Twoja korespondencyjna przygoda. **(jm)**

GALERIA NA PŁOCIE

GDAŃSK (HSI). Drugie z kolei artystyczne zmagania z... plotem odbyły się niedawno w Gdańsku przy ul. Rajskiej. Konkurs na najbarwniejszy parkan był kolejnym etapem „Operacji Malowidło", rozpoczętej parę tygodni temu przez klub TPD „Neptun" przy współudziale Telewizji Gdańskiej i redakcji dziennika „Wieczór Wybrzeża". We współzawodnictwie udział wzięli członkowie klubów podwórkowych i samorządów szkolnych. Każda, licząca trzy do pięciu osób, ekipa malarska musiała we własnym zakresie przygotować różnokolorowe farby olejne na zamalowanie powierzchni 3–4 m kw. oraz zaopatrzyć się w pędzle i rozpuszczalniki, szmatki, a nawet papier ścierny potrzebny do ewentualnego oczyszczenia płotu.

Zwycięzca konkursu otrzymał na własność „Trójząb Neptuna", nagrodę telewizyjnej giełdy dobrych pomysłów, zaś pozostali twórcy malowideł musieli zadowolić się pamiątkowymi kartami uczestnictwa i dyplomami. Publiczność natomiast wybierała „swoje" dzieło, głosując zakupionymi wcześniej losami loterii na budowę Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka. **(hr)**

W sprawie korespondencji pt. „Czy to dobry pomysł"?

WSZYSTKO W PORZĄDKU

List „Morskich diabłów", w którym członkinie tego zastępu pochwaliły się nową metodą uzyskiwania wysokiej średniej ocen, wywołał wśród was pewne poruszenie.

Pamiętacie, że „Morskie diabły", wprowadziły u siebie zwyczaj płacenia karnej złotówki za każdą dwóję. Autorzy nadesłanych listów zaprotestowali przeciwko takiej finansowej metodzie, dopuszczając tę możliwość jedynie wtedy, gdy dwóję psującą średnią całego zastępu łapie ktoś w wyniku swojego lenistwa lub w ogóle z wyraźnej własnej winy. W innych wypadkach – stwierdzono – należy nie karać, a pomagać.

Nadszedł także drugi list od „Morskich diabłów", które wyjaśniły, że groźba pieniężnej kary nie jest jedynym bodźcem podwyższającym przeciętną ocen w ich zastępie. Karą bywa także sprzątnięcie podwórka lub piwnicy a także uporządkowanie biblioteczki. „Morskie diabły" posługują się zresztą nie tylko karami – jeśli któraś z dziewcząt czegoś nie może zrozumieć na lekcji a wytłumaczyć nie jest jej tego w stanie koleżanka, zastęp zwraca się o pomoc do nauczyciela przedmiotu.

W sumie „Morskie diabły" posługują się takimi sposobami, jakie zalecacie w listach, a cała awantura wynikła z nieporozumienia, gdyż rzeczony zastęp przysyłając informację o sobie nie napisał po prostu wszystkiego. Same „złotówki" wywołały protesty Czytelników. I słusznie! **(ws)**

Mistrzowie celuloidowej piłeczki

KATOWICE (HSI). Finałem finałów zakończył się wieloetapowy turniej tenisa stołowego, w którym uczestniczyli finaliści środowiskowych rozgrywek z Tarnowskich Gór, Zbrosławic, Stolarzowic, Wieszowej i Rept Śl. Turniej przeprowadzony był systemem pucharowym, a trzej najlepsi w każdej grupie rozegrali mecze systemem „każdy z każdym".

Wśród dziewcząt najlepsze były: **Janina Osadnik, Krystyna Respondek** i **Dorota Żółtaszek** – wszystkie ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Radzionkowie, a wśród chłopców: **Grzegorz Barchman** z Radzionkowa, **Rajmund Liszka** z Wieszowej i **Roman Piernikarczyk** z Tarnowskich Gór. Zwycięzcy otrzymali nagrody i dyplomy. **(ml)**

Foto: **Z. Malczarczyk**

ŚWIĘTO RADOŚCI I MŁODOŚCI

Zdjęcie: K. Adamowski

Święto Prasy Młodzieżowej i Sportowej odbywa się w dniach 22 – 25 maja. Już po raz trzeci. W tym roku w Głogowie – prastarym słowiańskim grodzie nad Odrą, dziś nowoczesnym przemysłowym mieście. Ziemia głogowska serdecznie wita wszystkich gości! Miasto jest odświętnie udekorowane, biało-czerwone flagi, kolorowe plansze, kwiaty. Trzydzieści dziewięć redakcji Młodzieżowej Agencji Wydawniczej organizuje w tym mieście i okolicy ponad 100 imprez. Trwające przez cztery majowe dni festyny, turnieje, koncerty, wystawy, kiermasze, spotkania redakcyjne i zawody sportowe są przeglądem dorobku kulturalnego młodzieży Głogowa oraz gazet i czasopism wydawanych przez MAW.

Dziś przedstawiamy:

BANDUNG

Jest to indonezyjskie miasto, leżące na wyspie Jawa, którego nazwa weszła na stałe do słownictwa międzynarodowego.

Było to dwadzieścia lat temu, w okresie konfrontacji między imperializmem a socjalizmem tzw. zimnej wojny, toczącej się na całym świecie. Obok Europy, najostrzej wystąpiła ona w Azji, przybierając postać działań wojennych w Korei (1950–1953). Młode, azjatyckie państwa, które niedawno otrzymały niepodległość miały wówczas do wyboru trzy drogi:

- opowiedzieć się po stronie imperializmu i przyłączyć się do paktów militarnych, co zakładało wyrzeczenie się walki antykolonialnej. Tak uczyniły Syjam i Filipiny;
- zbliżyć się pod względem politycznym i gospodarczym do obozu socjalistycznego, co oznaczało w perspektywie zmiany w stosunkach społecznych. Dla burżuazji w krajach azjatyckich takie stanowisko było wówczas nie do przyjęcia;
- nie identyfikując się z obomą, szukać trzeciej własnej, i w miarę niezależnej. Ten kierunek polityki stwarzał możliwości kontynuowania działalności antykolonialnej i antyimperialistycznej, wzmocnienia solidarności i jednocześnie utrwalanie samodzielnej roli tych nowych państw.

Tę trzecią drogę niezaangażowania wybrało wiele państw Azji: m. in. Indie, Cejlon, Birma, Indonezja. W kwietniu 1955 r. w Bandungu odbyła się konferencja 29 państw.

Od tego momentu coraz więcej państw, także z Afryki i Ameryki deklarowało poparcie dla polityki niezaangażowania i niezwiązania się z blokami wojskowymi. Co kilka lat odbywają się konferencje, na których uczestnicy spotkań wypowiadają się w węzłowych światowych problemach, popierając często stanowisko państw socjalistycznych. I tak np. w trakcie konferencji w Georgetown (Gujana) w 1972 r. podjęto deklarację, która m. in. poparła ruch wyzwoleńczy w Rodezji i Republice Południowej Afryki, domagała się wycofania obcych wojsk z Indochin oraz wojsk Izraela z okupowanych arabskich terenów.

Ożywienie tego ruchu nastąpiło w latach siedemdziesiątych. Coraz większą w nim rolę zaczęły odgrywać postępowe państwa jak: Algieria socjalistyczna, Jugosławia i Kuba. Działalność państw niezaangażowanych ma za sobą poparcie obozu socjalistycznego. **(bz)**

1975 · CZŁOWIEK · KRAJ · ŚWIAT · 1975 · CZŁOWIEK

PAŃSTWO TEŻ TRZEBA DOSKONALIĆ

Mówiąc potocznie „państwo" czasem myślimy o terytorium wyznaczonym określonymi granicami, czasem używamy go jako synonimu słowa: „kraj", czasem stwierdzając, że „państwo na coś np. zezwala", mamy na myśli władze państwowe. Używamy więc tego terminu w różnych znaczeniach.

W każdym z tych obiegowych znaczeń jest jakiś element tego, co marksistowska nauka socjologii określa pojęciem państwa. W naukowym ujęciu jest to bowiem **organizacja polityczna** zrzeszająca **obowiązkowo** i obejmująca swoim działaniem **wszystkich obywateli** zamieszkałych na **określonym granicami terytorium**, której **celem** jest **ochrona podstawowych interesów klasy panującej.**

ZMIANA ZASADNICZA

Państwo ma charakter klasowy czyli – inaczej mówiąc – było i jest przede wszystkim organizacją tworzoną i działającą w interesie określonej klasy społecznej. W feudalnym państwie polskim w XVII w. jego instytucje służyły utrzymaniu w ryzach blisko 8 mln pańszczyźnianych chłopów przez zaledwie 200 tys. szlachty polskiej. W okresie między wojnami kapitalistyczne państwo polskie stało na straży porządku, który klasom burżuazji i obszarników zapewniał możliwość pasożytniczego życia z pracy przytłaczającej większości narodu – robotników, chłopów i inteligencji pracującej.

Aby ten stan zmienić, trzeba było zastąpić kapitalistyczne państwo polskie nowym typem państwa – socjalistycznego. Dokonało się to drogą rewolucji, którą zapoczątkowało utworzenie w 1944 r. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i ogłoszenie Manifestu Lipcowego. **Współczesne socjalistyczne państwo polskie różni się w sposób zasadniczy od państwa feudalnego czy kapitalistycznego, tym, że reprezentuje interesy całego narodu. Klasą panującą jest bowiem klasa robotnicza, działająca w ścisłym sojuszu z pracującym chłopstwem, współdziałająca z inteligencją pracującą. A ludzie pracy stanowią dziś u nas dziewięćdziesiąt kilka procent dorosłego społeczeństwa. Na czoło zadań tego nowego typu państwa wysunęły się dwie nowe funkcje: organizatorsko-gospodarcza (czyli kierowanie rozwojem gospodarki i produkcji) oraz kulturalno-wychowawcza (czyli zaspokajanie duchowych potrzeb społeczeństwa, kierowanie rozwojem oświaty i kultury). Państwo socjalistyczne stworzyło naszemu narodowi takie możliwości rozwoju jak nigdy dotąd...**

Na XVII Plenum KC PZPR Edward Gierek powiedział: *„Nasze ludowe państwo jest jednorodne w swojej istocie z bratnimi państwami socjalistycznej wspólnoty. (...). Czołową wiodącą pozycję zajmuje w naszym państwie klasa robotnicza, podstawą jego jest sojusz robotniczo-chłopski, jest jedność narodu zespolonego w budowie socjalistycznej Polski"*.

Oznacza to w praktyce, że przygotowywane ustawy, zarządzenia, decyzje dotyczące gospodarki, oświaty i kultury ocenia się pod tym kątem czy będzie to z korzyścią dla robotników, chłopów i wszystkich ludzi pracy. Chodzi oczywiście o dobro całego społeczeństwa. Chociaż bowiem w naszym socjalistycznym państwie stopień zgodności między interesem osobistym każdego obywatela a wspólnym, nas wszystkich, jest wysoki, to nie wyklucza to sytuacji, że jakaś decyzja może być nie na rękę temu, czy innemu obywatelowi. Ważne jest w tym wypadku, jakie korzyści przynosi ona większości społeczeństwa i to nie tylko z punktu widzenia potrzeb bieżących, ale i przyszłych.

DOSKONALENIE RZECZYPOSPOLITEJ

Od trzydziestu lat niezmiennie nasze państwo służy interesom ludzi pracy. **Natomiast metody zarządzania, struktura władz, podziały administracyjne mają to do siebie, że muszą być dostosowywane do nowych sytuacji i nowych zadań. Najnowsza reforma struktury władz i podziału administracyjnego naszego państwa została zapoczątkowana przed trzema laty.** Dlaczego zaistniała taka potrzeba?

Przez szereg lat podstawowym ogniwem administracji państwowej były powiaty. Zasłużyły się one dobrze w tworzeniu i umacnianiu państwa ludowego, w odbudowie i rozwoju kraju. Ale nowe zadania, zwłaszcza nowoczesne kierowanie produkcją rolną, spowodowały jednak konieczność skrócenia drogi między obywatelem a władzą. Gromady były zbyt małymi i słabymi gospodarczo ogniwami, aby mogły przejąć część zadań powiatów. **Trzeba było powołać większe i silniejsze od nich gminy.**

Równocześnie wprowadzono nową strukturę władz terenowych, najpierw w gminach, a rok później również w powiatach i województwach. **Rady narodowe zostały uwolnione od obowiązku bezpośredniego administrowania swym terenem. Sprawę tę przejęły urzędy pracujące nad jednoosobowym kierownictwem naczelników, prezydentów i wojewodów.** Usprawniło to administrację, a radom pozwoliło skupić się na działalności programującej i kontroli pracy administracji, podniosło ich rangę jako władzy terenowej.

Kolejnym trzecim etapem tej reformy są zmiany wprowadzone obecnie. O ich potrzebie zadecydowało zmniejszanie się roli ogniwa powiatowego po przekazaniu szeregu uprawnień gminom, a także rozwój w ostatnich latach szeregu nowych regionów gospodarczych położonych często na terenie kilku powiatów, a czasem jeszcze dodatkowo przeciętych granicą województw.

W tej sytuacji powstała możliwość uproszczenia podziału administracyjnego kraju oraz wprowadzenia dwustopniowej organizacji władz i administracji terenowej. Likwidacji ulegają powiaty, zwiększa się natomiast do 49, w tym 3 miejskie, liczba województw. Województwom zostają podporządkowane bezpośrednio miasta i gminy jako podstawowe jednostki terytorialne.

Przejmą one od powiatów większość ich dotychczasowych zadań, będą w pełni odpowiadały za realizację na swym terenie zadań ogólnopaństwowych i lokalnych, a także załatwiały wszystkie sprawy obywateli. Skróci się więc jeszcze bardziej droga między obywatelem a urzędem.

Województwa w stosunku do miast i gmin będą spełniały rolę koordynującą i nadzorującą, a dla obywateli będą stanowiły instancję odwoławczą od decyzji władz najniższego szczebla. Obszar ich musiał ulec więc zmniejszeniu. Dlatego jest ich obecnie więcej. Każde z nich ma charakter przemysłowo - rolniczy. Wyraźniejsza jest ich specjalizacja gospodarcza. Wielkie, nowe ośrodki przemysłowe znalazły się w obrębie jednego województwa.

Zmiany te zmierzają więc do usprawnienia funkcjonowania naszego państwa z myślą o obywatelu i o dalszym przyspieszeniu rozwoju naszego kraju. Dlatego zostały one przyjęte z sympatią i uznaniem.

JERZY MAJKA
Rys. S. Paweł

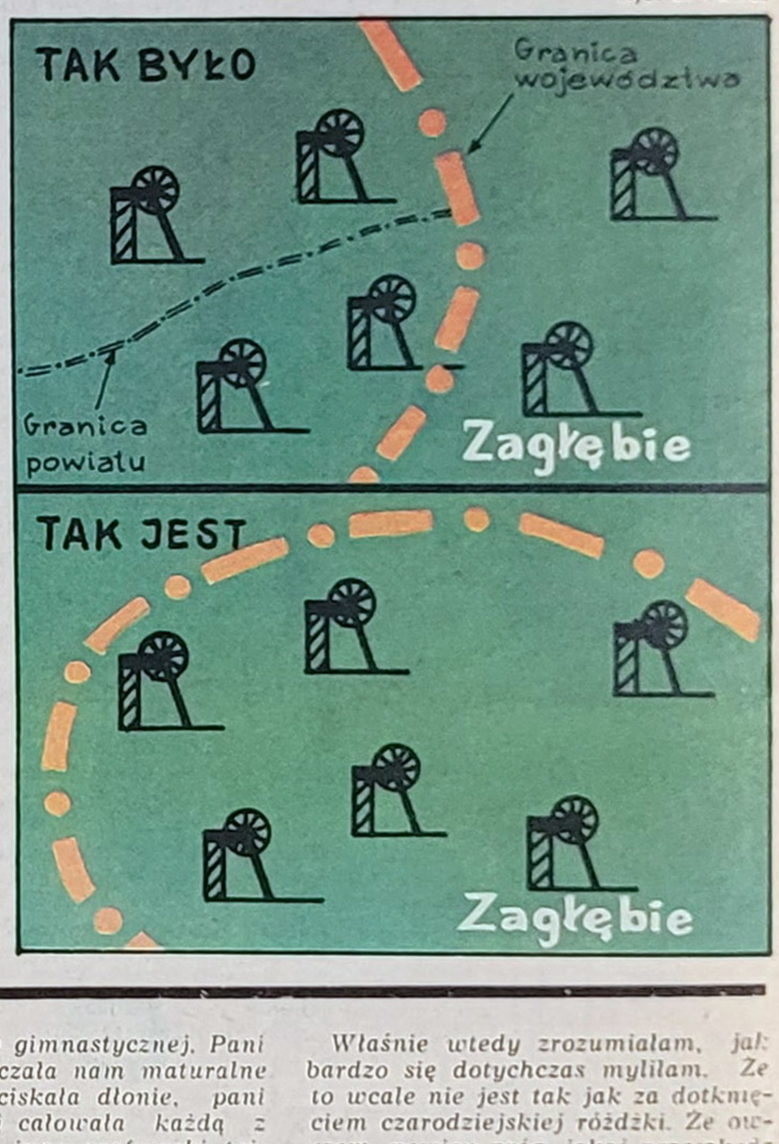

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY!

Kiedy miałam 13 lat, z przerażeniem myślałam, że pozostał mi już tylko jeden rok... młodości. Czternaście lat i koniec podstawówki (wtedy szkoły podstawowe były siedmioklasowe) to była już głęboka starość. No, może nie starość, ale w każdym razie absolutna dorosłość a wraz z nią koniec z podkolanówkami i włosami związanymi w „pędzelki". W moim ówczesnym przekonaniu miał to być koniec wszystkiego.

Kiedy ten „ostatni" rok minął okazało się, że wcale nie taki diabeł straszny i że jakoś to przeżyłam. Potem była szkoła średnia. Akurat zapanowała moda na... podkolanówki i „pędzelki" więc mimo, że lat mi trochę przybyło, to w dalszym ciągu czułam się jeszcze... młoda. Miałam lat 16, potem 17. W naszym szczepie funkcje drużynowych i przybocznych pełniły dziewczęta będące już studentkami. Niby koleżanki, nawet bardzo dobre, w końcu różnica wieku nie była między nami zbyt wielka, ale mnie wydawało się wtedy, że dzieli nas przepaść. I granica nie do przebycia. Postrach nas wszystkich. Matura.

Matura była wtedy dla mnie symbolem czegoś, co absolutnie odmienia człowieka. Jeśli ktoś jest już poza nią, to musi być inny. O niebo mądrzejszy, w ogóle bardzo mądry i wszystko wiedzący. O wiele odważniejszy, w ogóle nie bojący się niczego i wszystko umiejący załatwić. O wiele bardziej opanowany, w ogóle taki, co zawsze zachowuje zimną krew, nie denerwuje się, nie ma żadnych rozterek i wątpliwości.

Patrzyłam na ludzi, którzy już ten próg przekroczyli z podziwem. Trochę chciałam być taka, a trochę było mi żal. Żal oczywiście tej utraconej młodości, bo po maturze — wydawało mi się — będę już zupełnie dorosła. Tak na poważnie, tak prawie na koszmarnie — bez śmiechu, bez wygłupów od czasu do czasu, bez prawa do żadnej słabości.

I potem nadszedł ten dzień. Uroczystość odbyła się w udekorowanej w tym celu sali gimnastycznej. Pani dyrektorka wręczała nam maturalne świadectwa i ściskała dłonie, pani wychowawczyni całowała każdą z nas w policzki, inne profesorki też, wszyscy życzyli pomyślności, gratulowali świadectwa dojrzałości. Potem była lampka wina. Po raz pierwszy w szkole, tak oficjalnie, podnosiło to niesamowicie rangę chwili.

A potem uroczystość się skończyła i wyszłyśmy ze szkoły. Grażyna wyciągnęła paczkę papierosów, wtedy modne były „Grunwaldy" — proszę, poczęstujcie się. Skwapliwie braliśmy. Wolno nam już, już jesteśmy dorosłe. Któraś zaciągnęła się zbyt mocno i zakrztusiła się dymem, zakaszlała i Joanna zaczęła walić ją w plecy. Żeby jej przeszło. To było bardzo śmieszne i najpierw jedna, potem druga, a potem już wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem. I od razu zrobiło się mniej sztywno, i tak bardziej codziennie, i wcale nie tak straszliwie dorośle.

Właśnie wtedy zrozumiałam, jak bardzo się dotychczas myliłam. Że to wcale nie jest tak jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Że owszem, pewien próg, jakaś przeszkoda już pokonana, próba sprawdzenia się, z której wyszłyśmy zwycięsko, ale wcale nie byłam z tego powodu inna. Ani dużo mądrzejsza, ani odważniejsza, ani bardziej opanowana. Czas, który minął od tamtego dnia dowiódł, że aby stać się naprawdę dorosłą musiałam pokonać później wiele poważniejszych i trudniejszych przeszkód. I nie tylko ja. Moje koleżanki też, wszyscy.

Wśród naszych czytelników są i tegoroczni maturzyści. Do nich kieruję te słowa — serdeczne gratulacje z okazji przekroczenia tego symbolicznego progu dorosłości i życzenia sił i powodzenia w osiągnięciu dorosłości i dojrzałości prawdziwej.

EWA KLOSIEWICZ

Zdjęcie: CAF

Podsumowanie Echo-Sondy:

CO Z TYMI SPRAWNOŚCIAMI?!

...JAK ŻOŁNIERZ BEZ KARABINU

Muszę przyznać, że kolejna Echo-Sonda o harcerskich sprawnościach indywidualnych nie wywołała zbyt wielkiego odzewu. Kilkadziesiąt wypowiedzi, to echo niewielkie. Ale i to niewielkie echo daje, w moim przekonaniu, jakiś obraz sytuacji. Na dobrą sprawę **w każdym zastępie, w każdej drużynie sprawa ta wygląda zupełnie inaczej.**

Nie ma sprawności — są plakietki Są sprawności — nie ma plakietek

● *Nasz zastęp i w ogóle cała drużyna nie zdobywa żadnych sprawności. Mimo to każdy z nas posiada ich nawet sporo. W jaki sposób? Po prostu — kupujemy je od druha, a właściwie, to nie sprawności tylko te plakietki, co się je przyszywa na rękawie.*

Wiesiek P. z zastępu „Korsarzy"

● *My sprawności zdobywamy dużo, ale mamy ogromny kłopot. Nigdzie nie możemy kupić plakietek, a to nam psuje całą przyjemność ze zdobycia czegoś. Co nam po tym, że mamy tyle sprawności, kiedy nikt tego nie wie, bo na naszych mundurach nie ma ani śladu.*

Anka S. z zastępu „Zbójnicy"

To oczywiście dwa przykłady bardzo kontrastowe, tym niemniej wcale nie takie rzadkie. Zastępów podobnych do „Korsarzy", które sprawności nigdy nie zdobywały, jest więcej, a kłopoty „Zbójników" są chyba też większości nieobce. Oczywiście łatwiej jest poradzić na problem „Zbójników". Mamy nadzieję, że CENTRALNA SKŁADNICA HARCERSKA WEŹMIE GO SOBIE DO SERCA I W NAJBLIŻSZEJ JUŻ PRZYSZŁOŚCI ŻADEN DOBRY ZASTĘP TAKICH KŁOPOTÓW MIEĆ NIE BĘDZIE. Co ma jednak zrobić zastęp zły?! I czy naprawdę „Korsarze" są złym zastępem?! Dostają odznaki sprawnościowe OD DRUŻYNOWEGO. DRUŻYNOWY GODZI SIĘ NA TO, JEST MU Z TYM WYGODNIE.

Nie lubimy „lipy"

● *Większość sprawności w naszej drużynie jest zdobywana według regulaminu, przyznaję. Ale teraz wiele osób otrzymało „plastyka" niesłusznie. Raz tam coś namalowały i od razu sprawność! Albo „włóczykija" — czasami wybiorą się na spacer stękając i narzekając, to naprawdę za mało!*

Ja sama najchętniej zdobywam sprawności sportowe. Mam już „lekkoatletę", „gimnastyka", „akrobatę", chciałabym zdobyć „pływaka" — po prostu bardzo lubię sport. Posiadam również jedną sprawność, której wcale nie chciałam — to „śpiewak". Nie mam za grosz słuchu ani głosu. Przyznano mi ją na obozie, na którym nie było nikogo z naszej drużyny i teraz... same śmichy i chichy. I słusznie! Ale co ja jestem winna, nie chciałam, wpisano mi ją do książeczki — jest mi bardzo z tego powodu przykro.

W ogóle to najbardziej nie podoba mi się takie przyznawanie sprawności „na lipę", myślę, że są one po to, aby zdobywając je pokonać jakieś trudności, czegoś się nauczyć.

Elwira

APELUJEMY!
DO INSTRUKTORÓW — DRUŻYNOWYCH I SZCZEPOWYCH, DO RAD DRUŻYN!

O nieprzyznawanie sprawności indywidualnych zbyt pochopnie, „na lipę". Wolimy mieć ich mniej, ale za to zdobytych rzetelnie i zasłużenie.

Sprawność — sprawdzanie samych siebie

● *Poprzez sprawności indywidualne sprawdzamy samych siebie, wiemy, ile jesteśmy warci, co kto potrafi, na co kogo stać. Dotyczy to takich sprawności jak np. „regulator", „śpiewak", „przyjaciel książek", „aktor", „mistrz kometki" itp. Te sprawności lubimy zdobywać.*

Nie lubimy natomiast takich sprawności, jak np. „technik obozowy", „ratownik", „narciarz". Nie wyjeżdżamy bowiem na obozy, teren u nas jest równinny i na nartach nie jeździmy... nie ma ich więc w jaki sposób zdobyć.

Indywidualne sprawności harcerskie są bardzo potrzebne, gdyż kształtują charaktery, umiejętności manualne, wzbogacają wiedzę...

Zastęp „Czarne stopy" z Tarnówki

To chyba ideał! Zastępowi „Czarne stopy" można tylko pogratulować, że tak właśnie pracuje.

„Czarne stopy" zauważyły jeszcze jedną bardzo ważną sprawę, o której warto pamiętać. **SPRAWNOŚCI INDYWIDUALNYCH JEST BARDZO DUŻO. NIKT NIE ZDOBĘDZIE WSZYSTKICH, TRZEBA WIĘC WYBIERAĆ. WYBIERAĆ REALNIE, TE KTÓRE SĄ MOŻLIWE DO ZDOBYCIA ZE WZGLĘDU NA WIEK, NA ZAINTERESOWANIA, NA POTRZEBY I NA WARUNKI.**

Na obozie czy w szkole? Wszyscy to samo, czy każdy co innego?

● *Nasz zastęp najchętniej zdobywa sprawność „modelarza", bo wszyscy lubimy kleić samoloty i różne samochody. A w ogóle to każdy chce ich mieć jak najwięcej.*

Moim zdaniem nie ma sprawności łatwych i trudnych, wszystkie są jednakowe. Lepiej jest zdobywać sprawności w czasie obozu czy biwaku, bo wtedy jest więcej czasu, a w czasie roku szkolnego człowiek jest za bardzo zawalony lekcjami.

Wszyscy chłopcy w naszej drużynie zdobywają tę samą sprawność i tylko zależnie od wieku jeden musi posiadać więcej wiadomości a drugi mniej. Każda zdobywana przez nas sprawność składa się z dwóch części: teoretycznej i praktycznej, jedno bez drugiego nie da się wykonać!

Bogdan N. z Inowrocławia

dokończenie na str. 4

ŚWIĘTO PRASY MŁODZIEŻOWEJ I SPORTOWEJ

Imprezy „Świata Młodych" organizowane w Głogowie

● **W dniu 22 maja br. uroczyste otwarcie wystawy T. Mędrzaka „Impresje z dwu kontynentów". W kinie miejskim „Jubilat" przed projekcją filmu „W pustyni i w puszczy" Tomek Mędrzak spotka się z 600 widzami.**

● **W dniu 22 maja po południu w ramach VII Turnieju Wiedzy Obywatelskiej w gimnazjum w Nosocicach odbywa się turniej szczepów i ośrodków gminnych. Redakcja ufundowała nagrody dla zwycięskiego zespołu.**

● **W dniu 23 maja autor popularnego komiksu „Tytus, Romek i A'tomek" — H. Chmielewski spotka się z dziećmi w Powiatowym Domu Kultury w Głogowie.**

● **W tym samym dniu wieczorem redakcja zaprezentuje najlepsze prace literackie, nadesłane na konkurs „Złota Ostroga".**

● **W dniu 24 maja ruszy ulicami masta barwny korowód młodzieży, a także grupa czytelników „Świata Młodych" z transparentami i postaciami komiksowymi Tytusa, Jonka i Jonki, Kleksa i Rzepa.**

● **W dniu 24 maja po południu nastąpi otwarcie wystawy „Świat Młodych" — Twój przyjaciel".**

● **W dniu 25 maja „Świat Młodych" zorganizuje konkurs kredą na asfalcie pt. „Mój Głogów". A w popołudniowych występach zespołów regionalnych i turystycznych weźmie udział zespół ZHP „Małe Podhale".**

Jest uczennicą czwartej klasy XIII LO w Łodzi, nazywa się Ewa Brzozowska. Nauka zajmuje jej dużo czasu. Ale mimo iż jest w czołówce klasowej, a nawet szkolnej, nie pasuje do niej miano „kujona". Jest koleżeńska i uczynna.

Jej hobby to muzyka. Nie poprzestaje jednak na grze. Zaczęła także śpiewać. Najpierw w domu, wśród najbliższych, później w większym kręgu. Występuje na szkolnych wieczorkach „Poezja i Muzyka", gdzie w kameralnej atmosferze śpiewa wiersze wybitnych polskich poetów.

Te zdjęcia zrobione są w ciągu jednego dnia Ewy. Jak widać, starcza jej czasu na naukę, miłe spotkania, muzykę, śpiew, a nawet zabawy z rodzeństwem. Jest chyba żywym przykładem tego, że jak ktoś chce, wystarczy mu czasu na wszystko.

JEDEN DZIEŃ EWY B.

Fotoreportaż Tomasza Mędrzaka

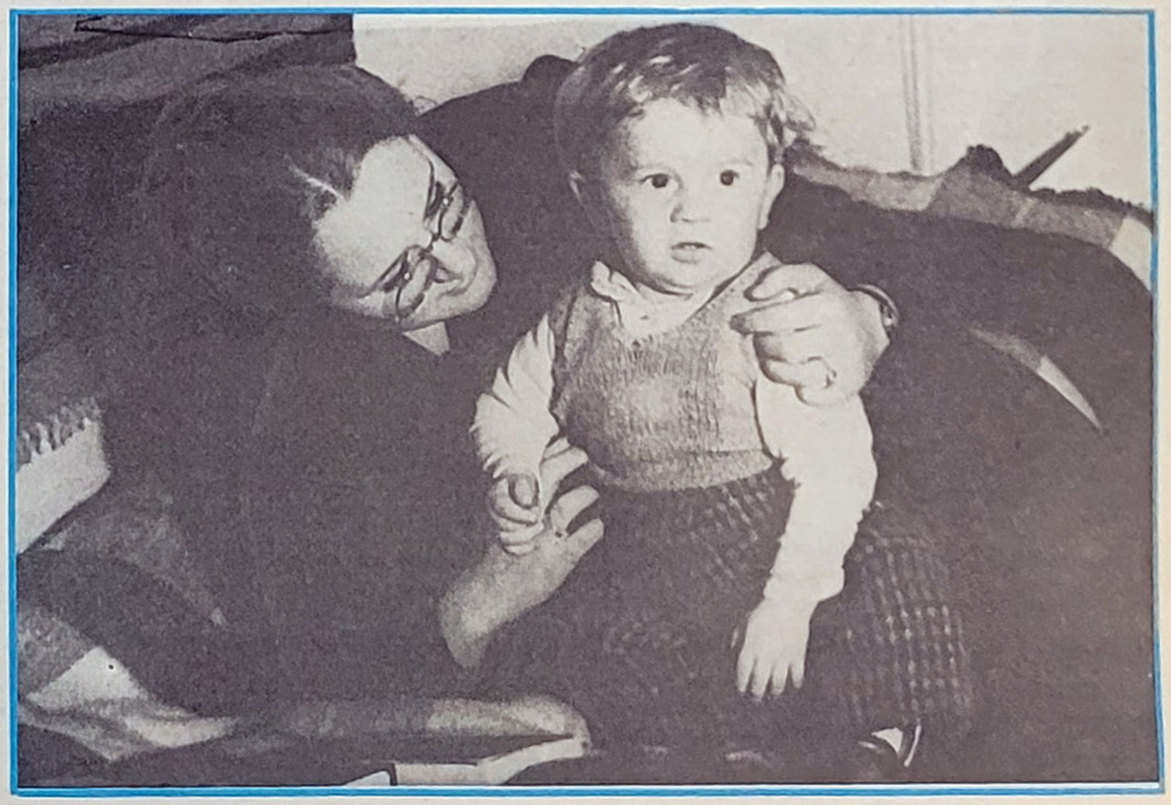

Podsumowanie Echo-Sondy:

CO Z TYMI SPRAWNOŚCIAMI?!

...JAK ŻOŁNIERZ BEZ KARABINU

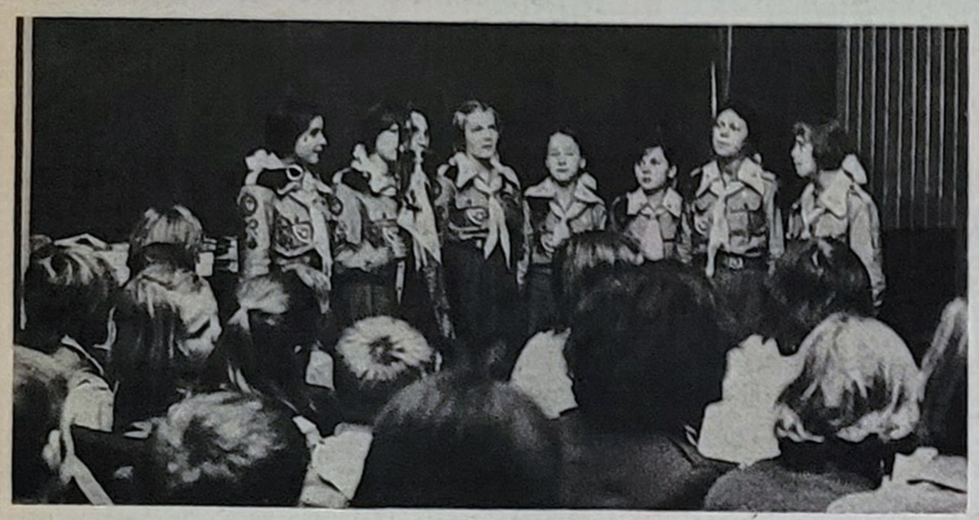

dokończenie ze str. 3

● *Członkowie zastępu, którego jestem zastępową zdobywają różne sprawności. Nie jest wcale konieczne, aby tę samą sprawność zdobywał cały zastęp, chociaż w niektórych wypadkach tak też jest dobrze... My zdobywamy sprawności w ciągu roku szkolnego. Po prostu nie wszyscy wyjeżdżają na obóz — kto wyjedzie na obóz może mieć sprawności więcej, ale ma je każdy. Każdy kto chce zdobyć sprawności robi sobie specjalną tzw. kartę wymagań i według niej zalicza te wymagania u zastępowych. Robimy to na zbiórkach zastępu, a na zbiórkach drużyny to tylko drużynowa je nam przyznaje (jak już wszystko jest zaliczone). Sprawności zaliczamy praktycznie, np. jeśli w wymaganiu jest, że „wymalował harcówkę", to zdobywający musi to wykonać, bez żadnego odwołania.*

Marysia z Gliwic

Zdania w tej sprawie są podzielone. Można tak i tak, chociaż osobiście przyznałabym w tym „sporze" RACJĘ MARYSI.

● Prawdą jest bowiem, że nie wszyscy wyjeżdżają na obóz — co wtedy? czy mają być w ogóle pozbawieni możliwości zdobywania sprawności? NIE!

● Po drugie — obóz trwa w najlepszym wypadku tylko miesiąc, a miesięcy jest w roku dwanaście. Co przez pozostałe jedenaście?! — Nic?! NIE!

● Po trzecie — są sytuacje, kiedy cały zastęp zdobywa tę samą sprawność i ma to sens. Ale co wtedy gdy nie ma to sensu?! Gdy przypadnie w udziale zdobywanie „śpiewaka" osobie pozbawionej słuchu, a „recytatora" komuś, kto wolałby zająć się naprawianiem dzwonków elektrycznych?!

WYBÓR SPRAWNOŚCI POWINIEN BYĆ UZALEŻNIONY OD INDYWIDUALNYCH ZAINTERESOWAŃ HARCERZA. JEST TO PRZECIEŻ SPRAWNOŚĆ INDYWIDUALNA.

W ogóle to doszliśmy do wspólnego wniosku, że sprawności indywidualne są bardzo potrzebne.

● *Sprawności są potrzebne po to, aby można było umieć — gdy zajdzie potrzeba — coś ugotować, rannego opatrzyć itp.*

Bogdan S.

● *Harcerz bez sprawności, to jak żołnierz bez karabinu.*

Małgosia B. z Łasina

I tym ostatnim stwierdzeniem moglibyśmy zakończyć — ŻE Z TYMI SPRAWNOŚCIAMI NIE JEST TAK ŹLE!

Nie znaczy to równocześnie, że jest doskonale. I chociaż Echo-Sonda została zakończona, to temat — SPRAWNOŚCI INDYWIDUALNE — jest ciągle aktualny i w dalszym ciągu będziemy się nim zajmować. Oczywiście razem z Wami!

Piszcie więc!

- **o trudnościach i przeszkodach,**
- **o wątpliwościach,**
- **o nowych pomysłach, które się Wam w trakcie realizacji starych sprawności nasunęły!**

EWA KŁOSIEWICZ

Zdjęcia: **Kajetan Adamowski**

Najpierw był step. O tej porze roku brudnozielony, gdzieniegdzie jeszcze przysypany śniegiem. Niby kwiecień, ale tu, w Mongolii, klimat jest kontynentalny, suchy — zimy trwają długo i niosą ze sobą temperatury do 40 stopni poniżej zera, wiosny prawie nie ma, a lato przychodzi nagle i praży niemiłosiernie, goniąc rtęć w termometrze na drugi biegun — do plus 40 stopni.

ZNALAZŁEM SIĘ W STEPIE NA WIOSNĘ

Świeciło słońce, wiał zimny wiatr, pasące się krowy i owce rozgrzebywały nosami śnieg, dokopując się do wilgotnej zeszłorocznej trawy. Nic nie zapowiadało burzy. Jechaliśmy przed siebie, a nasz przewodnik Daszłombo udzielał mi krótkiej lekcji:

— Od wieków żyjemy w tych stronach. Jeśli jesteś uważny, dostrzeżesz, że nasze twarze są jak ten kraj — szerokie. Patrz, step jest teraz spokojny, ale wybucha nagle. I charakter Mongołów jest podobny. Jest nas tylko jeden milion trzysta tysięcy, a terytorium pięć razy większe od Polski. Po stepie zaś chodzi dwadzieścia pięć milionów krów, owiec i koni. Wielki dobytek, który trzeba upilnować...

Nagle zawył silniej wiatr, zrobiło się prawie ciemno, choć zegarek wskazywał dopiero południe. Niespodziewanie sypnęło śniegiem. Białe, ciężkie płaty zalepiały okna samochodu. Wycieraczki nie nadążały ze zgarnianiem go z szyb... Pracowały ciężko, aż wreszcie stanęły. Napędzający je motorek nie wytrzymał naporu wiatru. Wkrótce nic już nie widzieliśmy. Kierowca nie przestał jednak jechać. Wychylał się co chwila na zewnątrz i sprawdzał czy nie grozi nam jakaś przeszkoda. Drogi nie było już bowiem widać.

W końcu stanęliśmy. Na horyzoncie niespodziewanie pojawiło się stado bydła. Pędziło przed siebie, gonione wiatrem i gromkimi okrzykami jeźdźca, cwałującego na koniu tuż za nim. Patrzyliśmy jak się zbliża, rośnie w oczach i kiedy wydawało się już, że wpadnie prosto na nas, przemknęło bokiem. Daszłombo krzyknął:

— Jedziemy za nim!

Wojciech Pielecki pisze z Mongolii:

SPOTKANIE W STEPIE czyli SŁOWO O DUSZY NARODU

Skroś zamieci, prawie ślepi, zdając się tylko na skośne, jakby wiecznie przymrużone oczy mongolskiego kierowcy, podążyliśmy śladem bydła, które zniknęło przed nami. I po dziesięciu minutach...

ZNALEŹLIŚMY SIĘ U SZAGDARA

Ta przygoda była jak z bajki. Na bezlitosnym pustym stepie pojawił się raptem jeździec znikąd i nas, zbłąkanych wędrowców, doprowadził do celu — jedynej na przestrzeni kilkuset kilometrów kwadratowych jurty — okrągłego przytulnego namiotu, gdzie 45-letni Szagdar i jego żona Ajusz wraz z dziećmi pędzą życie pastusze — bez sąsiadów, sami wśród stepowych wzniesień.

Kiedy zjawiliśmy się koło domu Szagdara, gospodarz zaganiał krowy do zagrody. Mimo śniegu i zimna był cały spocony. Ledwie na nas spojrzał. Dopiero kiedy zapędził ostatnią sztukę i zamknął za nią solidne wrota, poprosił gości do środka.

Weszliśmy. Na środku jurty stał niewielki stolik i niskie zydle. Pod ścianami — łóżka przykryte kolorowymi narzutami, telewizor i półka na gazety.

Zasiedliśmy. Ajusz przyniosła nam natychmiast „caj" — mongolską herbatę, mocną i niezmiernie gorzką, a do tego „urum" — ser i „tarag" — kefir. Ten dziwny może dla Europejczyka zestaw znakomicie podreperował nasze siły i kiedy już zaspokoiliśmy głód, a rozleniwiające ciepło jurty rozchodziło się powoli po ciele, Szagdar odezwał się:

— W tym roku zima była dość łagodna. Niewiele bydła padło. Najgorszy był rok 1968. Zginęło wtedy z mrozu ponad pięć milionów krów, owiec i koni. Step był bezlitosny.

PYTAMY SZAGDARA O JEGO STADO

To pytanie należy do rytuału odwiedzin. Bydło to jak dotąd największe bogactwo Mongolii, choć klimat nie sprzyja hodowli. Szagdar wyraźnie jest zadowolony. Przymyka oczy, sączy powoli „caj" z filiżanki i odpowiada:

— Moje stado ma 300 sztuk. 250 to własność państwa, reszta należy do mnie. Krowy dają około 400 litrów mleka rocznie. Ja wiem, to mało, ale spójrzcie na trawę w stepie. Licha jest. Trzeba przenosić się często z miejsca na miejsce, szukać nowej. Dziś widzieliście burzę, ale to nie jedyna przeszkoda. Jeszcze gorszy jest „dzut" — susza, która zamienia step w wysypisko popiołu. Wtedy trzeba mieć zapasy karmy nagromadzonej przez wiosnę. W czasie „dzutu" często zdarzają się choroby. Weterynarz nie zawsze zdąży dojechać na czas. Przestrzenie są wielkie. Złośliwy jest step, ale Mongoł jest uparty i wytrwały — jak ten krzew w górach, który nie poddaje się wichrom.

Szagdar zamyśla się, a nasz przewodnik Daszłombo każe nam notować. Ok. 60 proc. narodu utrzymuje się z hodowli bydła w stepie. Tyle samo rodzin mieszka w rozrzuconych po całym kraju jurtach. W ostatnich latach Mongolia przeżywa okres szybkiej industrializacji. Potrzeba rąk do pracy. W innych krajach daje je wieś. Tutaj sprawa nie jest prosta. Robotników ciągle brakuje.

— Szagdar, dlaczego nie pójdziesz do miasta?

— Bo tu mam step.

— Step jest przecież bezlitosny...

— Step jest wielki i pusty, i jestem na nim sam.

— A jeśli byś dostał piękne czteropokojowe mieszkanie w mieście, wygodniejsze od jurty, cieplejsze od niej?

— Musiałaby tam być także stajnia na siedemnaście koni. Tyle ich mam, a każdy skoczny jak strzała. W step tylko na koniu można jeździć. A step jest jak narkotyk.

— Ale przecież to step zabija bydło.

— On je także żywi. Jest jak dziewczyna. Sprawia ci radość i przynosi łzy. A jednak jej nie rzucasz.

Do stołu podeszła Ajusz, żona Szagdara. „Przestało padać — powiedziała — wyszło słońce". Wstaliśmy więc od stołu. Szagdar osiodłał konie, wskoczyliśmy na grzbiety i pogalopowaliśmy w step. Ostre powietrze smagało twarze, zapierało dech w piersiach. Raptem zaczęliśmy krzyczeć na całe gardło. Ciągnęła nas otwarta przestrzeń, bezkresna, niezbadana. Tyle jej jeszcze przed nami. Poczułem się raptem swobodny, wyzwolony, wolny od trosk, jakby w innym wymiarze. I wtedy pojąłem to, co Szagdar chciał mi przekazać. Zrozumiałem też dlaczego mongolscy inżynierowie z miasta Darchan, w chwilach wolnych od pracy znikają w stepie, włócząc się po nim wydawałoby się bez celu i dlaczego nasz przewodnik Daszłombo powiedział, że twarz i dusza Mongoła przypomina równinę.

Zdjęcia **autora**

P. S. Już wkrótce kolejne reportaże z Mongolii.

BAZAR

PRZYPOMINAMY, ŻE JUŻ ZA PARĘ DNI, 26 MAJA OBCHODZIMY DZIEŃ MATKI

Proponujemy więc przeprowadzić w domu dyskretny wywiad, by zorientować się co oprócz kwiatków najbardziej się Mamie przyda.

Przedstawiamy do wyboru któryś z upominków:

1 — Komplet — szczotka do ubrań i łyżka do butów
2 — Mieszanka jubileuszowa
3 — Komplet do przypraw
4 — Krajacz do cebuli
5 — Lusterko kosmetyczne
6 — Zapalacz do gazu „Jowisz"
7 — Ostrzałka ścierna do noży
8 — Herbatniki „Agatki"

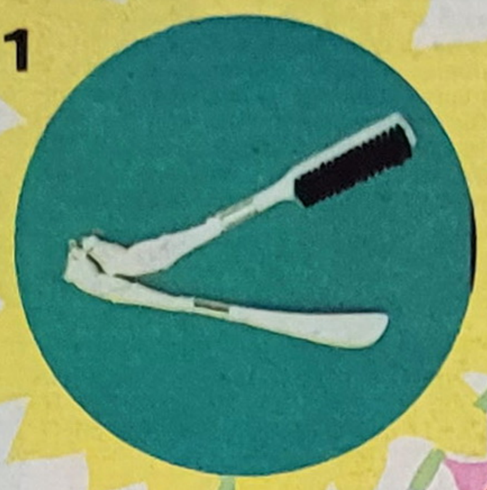
1

55,—
2

3

31,—

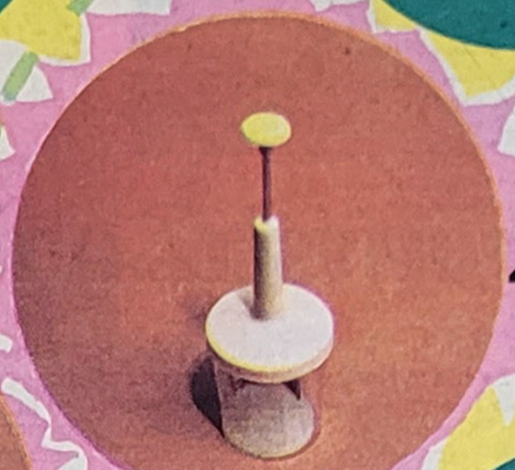

5

14,40

6

38,50

7

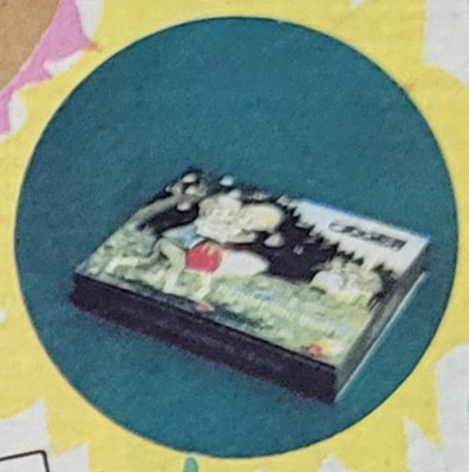
8

50,—

37,—

48,—

24,—

WSZYSTKO DO NABYCIA W PLACÓWKACH

K-93/5

Gdy brak sukcesu

Bronek był dziś bohaterem na szkolnym boisku. Strzelił trzy bramki. Wszystkie trzy. Dzięki niemu ósma klasa wygrała z siódmą wynikiem 3:2.

— Fajnie grałeś!

— Gdyby nie ty...

— Nie wiedzieliśmy, że jesteś taki dobry. Nigdy nie grasz z nami.

— Przyjdziesz jutro na boisko?...

Bronek otarł rękawem spocone czoło, podniósł z ziemi skafander i teczkę, spojrzał na otaczających go chłopaków.

— Nie — rzucił krótko, odwrócił się i ruszył w kierunku domu.

Chłopcom zrobiło się głupio. To cały Bronek. Z nim nigdy nic nie wiadomo. Fakt — zagrał świetnie. A teraz nadął się z miną obrażonego księcia. Nie lubią go w klasie i mają rację.

Sam... z zeszytem

A Bronek szedł polną drogą i myślał, co zapisze w swoim zeszyciku. Teraz, gdy im pokazałem, co potrafię, to mnie chcą w drużynie. Ale w klasie dokuczają mi gorzej niż dziewczyny. I teraz mam z nimi grać? Ani myślę... Zresztą drugi raz może mi się już tak nie udać. I będą mieli jeszcze jeden powód do zgrywy.

Jak im powiedziałem, że chcę iść do technikum geodezyjnego, to cała klasa ryknęła śmiechem. A niby dlaczego nie?... Że teraz mam dwójkę z matematyki i resztę trójek. W nowej szkole pokażę...

— Staszek, zjeżdżaj ze stołu! — krzyknął od progu do młodszego brata. — Muszę odrabiać lekcje.

Bronek wyrzucił z teczki cały swój majdan, otworzył swój „tajemniczy zeszycik" i zaczął pisać: **„Ten mój brat ma dobrze, same piątki, fajni koledzy, nie przejmuje się niczym. A ze mnie dzisiaj się śmiali, że..."**

Nie odrabiał żadnych lekcji, pisał, myślał i marzył. Bo jutro jest zbiórka harcerska i mają wybrać nowego zastępowego. W zeszłym roku tak bardzo chciał być zastępowym, ale nie wybrano go. Obraził się i nie chodził na zbiórki, a potem przeniósł się do innego zastępu. Ale teraz? Gdyby tak miał... swój zastęp. Zmieniłby jego nazwę na przykład na „Indianie". Żeby było inaczej. On by zaczął coś nowego. Wszyscy chłopcy będą musieli go słuchać, będzie rozstrzygał spory, będzie nagradzał i karał... I wymyśliłby coś, czego jeszcze nikt nie zrobił w ich drużynie.

Zaledwie o krok

Zbiórka zastępu następnego dnia była krótka. Pierwszy zaczął Józek:

— Wybierajmy prędko tego zastępowego i... na boisko. Może Bronka... Wczoraj tak fajnie grał. Moglibyśmy być zastępem piłkarskim...

Zaczęli się przekrzykiwać.

— Ale nie chciał dziś przyjść na boisko.

— Jak będzie zastępowym to będzie musiał z nami grać.

— Żeby choć lepiej się uczył...

— Opiekuje się bratem...

Skrzypnęły drzwi, chłopcy umilkli.

— I kto został zastępowym? — zapytała druhna drużynowa.

— Nikt. Niektórzy chcą, żeby Bronek...

— A co na to Bronek?

Bronek spiekł raka. Przypomniał sobie wczorajsze marzenia. Naturalnie, że chce, bardzo chce. Po czym wstał i powiedział:

— Nie chcę! Nie będę z nimi grał w piłkę. Tak im wczoraj powiedziałem i tak musi być. A może... Józek?

Wszyscy przyklasnęli, drużynowa pogratulowała nowo wybranemu zastępowemu. I pobiegli grać w piłkę. Bronek poszedł — tak jak wczoraj — polną drogą.

Za wszelką cenę...

Wieczorem w swoim zeszyciku zapisał: **„Nie będę harcerzem. A im jeszcze pokażę... Wygram ten konkurs, dostanę jedną z pierwszych nagród, moje nazwisko będzie w prasie, cała szkoła będzie mówić o mnie..."**

Zabrał się do roboty. Siedział w bibliotece, czytał czasopisma, robił notatki w specjalnie na ten cel kupionym zeszycie. Ale na jedno pytanie nie potrafił odpowiedzieć. Kolegów nie chciał zapytać, bo go wyśmieją, zresztą nie chce mieć teraz z nimi nic wspólnego. Nauczycieli też nie, bo się wstydzi. Zresztą ma to być zaskoczenie dla nich wszystkich, napisał więc list do „Świata Młodych":

„Droga redakcjo! Jestem Twoim stałym czytelnikiem i bardzo proszę Cię o pomoc. W naszej drużynie harcerskiej robimy wiele czynów społecznych, ale druhna kazała nam na następną zbiórkę przygotować się do dyskusji, jaka powinna być rola kolektywu w tych czynach. Wszystko, co wiemy na ten temat, to za mało, pomóż więc nam droga redakcjo, aby zastęp „Indian" dobrze wypadł... Bronek. PS. Nie odpowiadaj mi w gazecie, tylko na mój adres domowy. Czekam na szybką odpowiedź".

— Mamo, jest do mnie list? — zapytywał niecierpliwie przez kilka następnych dni po powrocie ze szkoły.

Denerwował się. Termin wysyłania prac na konkurs zbliżał się, a odpowiedź ze „Świata Młodych" nie przychodziła. Zamiast niej, któregoś dnia Bronka odwiedził redaktor.

★

I na tym właściwie kończy się historia niepowodzeń Bronka. Historia zderzeń jego marzeń z rzeczywistością.

Bronek pragnie uznania. Kolegów, nauczycieli, a pewnie również i współdomowników. Rzecz to naturalna. Każdemu człowiekowi potrzebne jest uznanie innych.

Bronek rozumie, że aby to uznanie zdobyć musi osiągnąć jakiś sukces. Chyba nawet nie jeden. Nie można odmówić jego rozumowaniu racji. I wie równocześnie — chociaż nie bardzo się nawet przed samym sobą przyznaje — jak dotąd częściej trafiały mu się niepowodzenia niż sukcesy.

Bronek ma ambicję. Chciałby męczącą go sytuację zmienić jakimś jednym genialnym posunięciem... Pierwszy na boisku... Genialny zastępowy... Zwycięzca konkursu... Chciałby jak najszybciej — z grupy tych, którzy wloką się w tyle, przeskoczyć do czołówki. Ambicja to zdrowa i dobrze świadczy o Bronku.

Tylko czy można przeskoczyć tak „w pierwszym podejściu"? Czy każda droga do celu jest dobra? Czy u Bronka nie zachwiały się proporcje między rozmyślaniami o sukcesie a działaniem? Czy osiągnie on coś, jeśli dalej urazy będą brały górę nad rozsądkiem? Te pytania chciałam zadać przede wszystkim jemu samemu.

MARZENA WIERZCHOLSKA
Rys. S. Pawel

14 ŚWIERSZCZYK
Tygodnik dla młodszych dzieci

Jubileusz przyjaciela dzieci

Kolorowy „Świerszczyk", pierwsze czasopismo waszego dzieciństwa, obchodzi już swoje 30 urodziny. Mimo 36 milionów egzemplarzy rocznego nakładu ciągle jeszcze jest tego pisma za mało. Wysoki poziom literacki drukowanych w nim wierszy, opowiadań, z których wiele trafiło na stałe do szkolnych podręczników i lektur, niebanalne, ambitne ilustracje zapewniają mu niesłabnącą popularność. Od pierwszych lat swego istnienia „Świerszczyk" zawsze skupiał wokół siebie wybitnych pisarzy jak Jan Brzechwa, Władysław Broniewski, Konstanty Galczyński, Hanna Januszewska, Maria Kownacka, Janina Porazińska, Ewa Szelburg-Zarembina, Wanda Chotomska oraz grafików Olgę Siemaszkową, Jana Marcina Szancera, Mieczysława Piotrowskiego, Henryka Tomaszewskiego, Eryka Lipińskiego, Bohdana Butenkę i innych.

Z okazji 30 urodzin składamy całemu zespołowi redakcyjnemu serdeczne życzenia, aby „Świerszczyka" było więcej i aby uczył, i bawił również, i nasze praprawnuki. (jg)

REDAKCYJNA POCZTA

LIST DO ANDRZEJA

Chciałabym odpowiedzieć na list Andrzeja — „Stałego Czytelnika", który był zamieszczony w „Świecie Młodych" z dn. 26 kwietnia br. Ja również chodzę do siódmej klasy, tak jak Andrzej. Do niedawna rodzice uważali mnie za dziecko. Z wyjściem z domu po godzinie 18-tej i to bez „opowiedzenia się": dokąd idę, po co i kiedy wrócę — było bardzo ciężko! Najczęściej więc popołudnia spędzałam w domu, nudząc się. Andrzej napisał, że jego rodzice uważają, iż uczy się gorzej, niż w ubiegłych latach. Ja także nie jestem uczennicą wzorową, tylko średnią. Wiem, że przynoszone przeze mnie trójki są przez rodziców źle widziane, zwłaszcza pod koniec roku szkolnego, ale mimo to rodzice nie robią mi większych uwag. **Być wzorowym uczniem jest bardzo trudno...** Moi rodzice w zależności od sytuacji nazywają mnie dzieckiem lub dorosłą. Nie obrażam się za to, natomiast swoim postępowaniem staram się udowodnić, że nie należy mnie traktować jak małą dziewczynkę, tylko dziewczynę, należącą już do grupy młodzieży.

Halina K.

„FILMOWY" PROBLEM

„Dobija mi" 15 lat, ale co z tego, kiedy w domu traktowana jestem na równi z młodszą o 4 lata siostrą. Często w domu jest taka sytuacja: wszyscy wiedzą, że będzie w TV „bombowy" film i wszyscy na ten film niecierpliwie czekają, ja oczywiście też. Mama wie o tym, ale nic nie mówi. Dopiero gdy nadchodzi czas wyświetlania tego filmu, okazuje się, że — nie dla mnie! Tłumaczenie nic nie pomaga, także łzy. A najgorsze jest, że na drugi dzień wszyscy naokoło mówią o filmie, o którym ja nie ma „zielonego pojęcia". Jest mi przykro, nie wiem co robić. Może u innych jest podobnie, jeśli tak, to co wtedy robicie?

„Gosik", Piła

CZY TAK BYĆ POWINNO?

„Samotny Biały Żagiel" z Krakowa (Świat Młodych Nr 51) pisze, że jej nikt nie lubi. Chociaż jestem młodsza, bo mam 13 lat, również jestem nieszczęśliwa, dlatego, że mnie nikt nie lubi i rzadko kto się do mnie odezwie. Przezwiska i obelgi, które przedtem starałam się wytrzymać ze spokojem, teraz doprowadzają mnie do rozpaczy! Proszę Cię redakcjo, wydrukuj mój list, może moje koleżanki i koledzy zadadzą sobie pytanie: czy tak być powinno? Może zmienią swoje zdanie o mnie?

„Duduś" z Łodzi

Małgorzata Nowakowska (lat 13) ul. Wolska 5/13 m. 19, 01-201 Warszawa, interesuje się: malarstwem, rzeźbiarstwem, tkactwem oraz sportem i muzyką jazzową.

JESZCZE O KSIĄŻECZKACH AUTOSTOPU

W 50 numerze „Świata Młodych" przeczytałam, że za zgodą rodziców można otrzymać książeczkę autostopu w wieku 16 lat. Szesnaście lat ukończę dopiero we wrześniu, zatem, czy mogę ubiegać się o książeczkę już podczas tych wakacji?

Hanka z Zielonej Góry

OD REDAKCJI: Podczas tegorocznych wakacji nie będziesz jeszcze miała 16 lat! Przecież urodziny obchodzisz dopiero we wrześniu. Za zezwoleniem rodziców i pod opieką osoby pełnoletniej dopiero podczas przyszłych wakacji — jako szesnastolatka — będziesz mogła wybrać się na wyprawę autostopem. Samodzielnie w Autostopie ma prawo uczestniczyć młodzież, która ma ukończone 17 lat.

CZWÓRBOJOWE EMOCJE ZA DZIEWIĘĆ DNI

Wojewódzkie finały już za wami. Wyłonieni z nich zostali najlepsi, którzy spotkają się 31 maja w Kielcach na XX jubileuszowym finale czwórboju „Świata Młodych". Czasu pozostało niewiele. Ale można jeszcze wyeliminować drobne błędy w technice skoku czy rzutu.

Kto przygotował się do tegorocznej edycji czwórboju najlepiej? Kto zdobędzie puchar w kategorii chłopców starszych a kto wśród dziewcząt starszych? Komu przypadnie w udziale puchar w grupie chłopców młodszych a komu w grupie dziewcząt młodszych? Kto będzie reprezentował nasz kraj na międzynarodowych finałach czwórboju na Węgrzech? Na te wszystkie pytania odpowiedź otrzymamy już za 9 dni.

Pamiętajcie, o starej maksymie greckiej „szybciej, wyżej, dalej". I o tym, że walczyć należy do końca.

CZTERY PUCHARY, MOC EMOCJI, I WIELE NIESPODZIANEK CZEKA NA WAS PODCZAS XX KRAJOWEGO FINAŁU CZWÓRBOJU „ŚWIATA MŁODYCH". **(ds)**

Do zobaczenia!

Zdjęcie: **Kajetan Adamowski**

Innowacji nie będzie

CZAS POMYŚLEĆ O TURNIEJU

Już za kilkanaście dni nastąpi inauguracja jubileuszowego V Międzynarodowego Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego o Puchar „Świata Młodych". 9 czerwca wybiegną na boiska najmłodsze zespoły, które ubiegać się będą o uczestniczenie w krajowym finale, a następnie o prawo startu w meczach międzynarodowych. Każdy ma więc szansę grać w reprezentacji Polski, bowiem wzorem lat ubiegłych najlepszy zespół rozegra dwa spotkania z zagranicznym rywalem. Czasu do rozpoczęcia rozgrywek eliminacyjnych pozostało niewiele; już dziś należy pomyśleć o zorganizowaniu piłkarskiej „jedenastki".

General z Krzyża Wielkopolskiego, **Czarne Perły** z Krosna, **Sokoliki** z Sokółki, **Żbiczki** z Nasielska — oto zespoły, które triumfowały w poprzednich turniejach. Kto pójdzie ich śladami? Jaka drużyna reprezentowała będzie nasz kraj w meczach międzynarodowych? O tym dowiemy się 17 sierpnia, po zakończeniu finału krajowego.

Rozgrywki o puchar „Świata Młodych" zdobyły już szeroki rozgłos i uznanie. Nasze zespoły zapraszane są do innych krajów na spotkania kontrolne. Trener narodowej drużyny, pan Kazimierz Górski, stwierdził nawet, że nasz turniej jest nie tylko pierwszym stopniem futbolowego wtajemniczenia, ale nawet pierwszą kuźnią piłkarskich talentów.

Podobnie jak wasi najmłodsi zawodnicy — powiedział Górski — **rozpoczynali swoją karierę Lubański, Deyna, Lato, Szarmach, Tomaszewski... Życzę więc waszym piłkarzom, aby za kilka lat znaleźli się w moim zespole, aby godnie podtrzymywali tradycje aktualnych reprezentantów...**

W turnieju może wziąć udział każda drużyna. Stawiamy tylko jeden warunek: **mogą grać wyłącznie zawodnicy, urodzeni w roku 1960 i młodsi.** Szczegółowy regulamin rozgrywek podamy w 66 numerze „Świata Młodych", z dnia 3 czerwca br. **(zp)**

ZAWODY OLIMPIJSKICH TALENTÓW

Odpowiadamy na pytania

Biegam na 60 m i skaczę w dal. Czy w obu tych konkurencjach mogę startować w Zawodach Olimpijskich Talentów i czy musiałbym przyjechać na zawody finałowe? (Mietek)

Zgodnie z regulaminem ZOT możesz startować w dwóch konkurencjach, a więc w Twoim przypadku w skoku w dal i w biegu, ale na 100 m, lub w jednym z biegów dłuższych, podanych w tabeli młodzieżowych rekordów Polski. Twój udział w zawodach finałowych uzależniony będzie od wyników jakie osiągniesz w wybranej przez siebie konkurencji.

Chciałabym uczestniczyć w ZOT, ale w pływaniu, w którym osiągam dobre wyniki. Lubię również biegać. (Jola)

ZOT obejmuje 17 konkurencji lekkoatletycznych i tylko w tych konkurencjach możesz startować. Z pływania nie rezygnuj, ale jeśli chcesz startować w ZOT — zgłoś się do biegów.

Moim marzeniem jest zostać biegaczką, ale jak to osiągnąć? (Maria)

Zgłoś się w tej sprawie do nauczyciela wf w swojej szkole lub do pobliskiego klubu sportowego. Czekamy na Twoje zgłoszenie do ZOT. Osiągane przez siebie wyniki na treningach i zawodach w szkole lub na obozie zapisuj w notesiku, który prześlesz do redakcji w pierwszych dniach września. Być może znajdziesz się w gronie najlepszych i weźmiesz udział w „Finale Olimpijskim" w Warszawie.

Uprawiam sport, a szczególnie biegi, ale nie mam trenera i przez to nie mogę wziąć udziału w ZOT. Moim życiowym celem jest ukończyć AWF. (Jadwiga)

W szkołach, w których nie ma nauczyciela wf, a w pobliżu również klubu sportowego, karty zgłoszeń do ZOT mogą potwierdzić: nauczyciel prowadzący wf, wychowawca lub instruktor ZHP.

I jeszcze jedno wyjaśnienie. Uczestnicy Zawodów Olimpijskich Talentów uprawiają wybrane przez siebie konkurencje w szkole, w miejscu zamieszkania, w klubie sportowym, na obozach, koloniach lub w zastępach NAL. „Finał Olimpijski", czyli zawody centralne odbędą się we wrześniu br. w Warszawie z udziałem tych zawodników, którzy wyrównają lub pobiją rekord Polski młodzików w danej konkurencji, a także ci, którzy rekordu nie pobiją, ale osiągną największy postęp w uzyskiwanych przez siebie wynikach.

Zgłoszenia do udziału w Zawodach Olimpijskich Talentów możecie nadsyłać do końca czerwca br.

RYSZARD RATAJCZYK

PIERWSZE REKORDY!

Jeszcze nie zamknęliśmy listy zgłoszeń do udziału w Zawodach Olimpijskich Talentów, a już mamy dwóch rekordzistów. Są nimi 14-letni Andrzej Lindel i Ryszard Stojanowski ze Świętochłowic. Obaj w dniu 24 kwietnia br. pobili rekord Polski młodzików w biegu na 100 m uzyskując czas 11,0 sek., a więc lepszy od rekordu o 0,2 sek.!

Trenerem rekordzistów jest pan Mirosław Sobieraj, który też powiadomił nas o tym wydarzeniu.

Rekordzistom i ich trenerowi serdecznie gratulujemy.

KOMITET ZAWODÓW

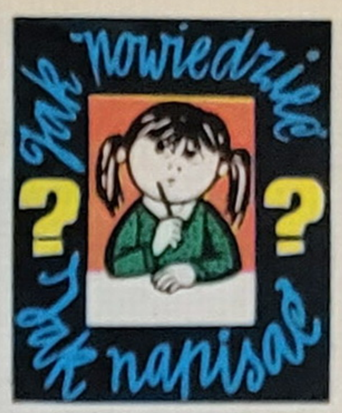

Od dawna nękają mnie dwie sprawy: 1) Jak powiedzieć o zupie lub daniu, w którym jest za dużo pieprzu? Mówi się „pierne" czy „pieprzne"? Drugie słowo wydaje mi się brzydkie. 2) Często słyszę powiedzenie „pod adresem" lub „na adres". Które z nich jest poprawne?

B. K. Ruciane — Nida

1) Zupa bywa **pieprzna**, a danie **pieprzne**. Nie widzę w tym słowie nic brzydkiego, jest jak najbardziej prawidłowo utworzone od rzeczownika pieprz. Chyba czytałaś wierszyk zaczynający się od słów: „Nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem..." Faktem jednak jest, że prawie każdy wyraz prócz znaczenia pierwotnego, podstawowego, ma znaczenie przenośne, dodatkowe, znane szerszemu lub węższemu kręgowi ludzi. Niekiedy jest to znaczenie wulgarne. Gdybyśmy jednak krępować chcieli się skłonnością do nieprzyzwoitych skojarzeń, musielibyśmy przestać mówić w ogóle.

2) Jeszcze do niedawna wyrażenie **„na adres"** ostro potępiano jako rusycyzm. Za poprawne uważane było tylko **„pod adresem"**. Ostatnio obserwujemy ciekawe zjawisko. Przekalkowane z języka rosyjskiego **„na adres"** bardzo sprytnie zdobywa prawo obywatelstwa w polszczyźnie. Aby to wyjaśnić, przypomnę, że wyrażenie **„pod adresem"** ma dwa znaczenia. Pierwsze — konkretne, dosłowne (wysłać coś, przekazać, dostarczyć pod adresem), drugie — przenośne, pokrywające się ze znaczeniem słów: **wobec, w stosunku do** (zarzuty, uwagi, kpiny pod czyimś adresem). Otóż **„na adres"** zaczyna wyręczać **„pod adresem"**, przejmując część jego obowiązków. W rezultacie pojawia się wtedy, gdy trzeba coś wysłać, przekazać, dostarczyć na adres. Dzięki temu rdzennie polskie „pod adresem" będzie niebawem specjalistą od znaczenia drugiego, przenośnego. Jest to zjawisko nieodwracalne i sądzę — pożyteczne, bo zwiększające precyzję języka. A zatem możecie przesyłać listy albo **pod adresem**, albo **na adres** redakcji, ale uwagi róbcie tylko **pod adresem** (a nie na adres) poszczególnych autorów.

★ ★ ★

Lubię Bobby Vintona, Bobby'ego Vintona, czy też Boba Vintona? Mówię o Bobby Vintonie, czy o Bobbym Vintonie? Podaj mi, Kropeczko, wzór odmiany przez przypadki imienia Bobby.

Bolan

Jeśli już zdecydowaliśmy, że będziemy odmieniać te nazwiska obce, które się odmieniać dają, to bądźmy konsekwentni i odmieniajmy także związane z nimi imiona. Ta rażąca niekonsekwencja pokutuje w publikatorach, stąd Twoje pytanie. Imię Bobby (ale nie Bob) odmieniamy tak: D. Bobby'ego (czyt. Boniamy tak: D. Bobby'ego (czyt. Bobbiemu), B. Bobby'ego, N. Bobby'm (czyt. Bobbim), Msc. o Bobby'm.

Wasza mgr KROPECZKA

OSTRY DYŻUR

Ortografia na fizyce

Czy błędy ortograficzne na lekcji fizyki mogą spowodować obniżenie stopnia? Uważam, że od tego są lekcje polskiego. Dostałem niedawno dwóję z klasówki z fizyki, były trzy zadania i wszystkie rozwiązałem dobrze, jako jeden z nielicznych zresztą w klasie. Dostałem jednak... dwóję za cztery błędy ortograficzne. Czy nauczyciel miał mi ją prawo postawić?

Bogdan

Muszę Cię zmartwić, ale jestem zdania, że dwóję dostałeś zasłużenie. Cztery błędy ortograficzne, to bardzo dużo, a nauczyciel wystawiając ocenę z klasówki powinien brać pod uwagę zarówno wiadomości fachowe (z przedmiotu) jak i poprawny styl, ortografię, czytelne pismo. Znam wypadek, że dostał dwóję z klasówki z matematyki uczeń, który doskonale rozwiązał wszystkie zadania, ale... okazało się to dopiero później, gdy „przetłumaczył" swoją klasówkę na język polski ponieważ w oryginale była ona nabazgrana hieroglifami nie do odczytania. Zgodzisz się chyba, że dostał ją słusznie?! A to zdarzenie jest bardzo podobne do Twojego przypadku.

Szkoła bowiem i nauka w szkole to nie zbiór przypadkowych lekcji z przypadkowych przedmiotów bez ładu i składu. Wszystko ma ze sobą związek i wszystko służy wspólnemu celowi — zdobywaniu wiedzy, która jest jedna mimo że składa się z wielu bardzo elementów. A wiedza nie jest również celem samym w sobie, ale służy człowiekowi pomocą w życiu, w pracy. Np. nauka ortografii pozwala Ci zdobyć wiedzę, która będzie Ci służyła do końca Twego życia, w każdej sytuacji gdy będziesz pisał. I nie ma znaczenia czy będzie to wypracowanie z języka polskiego, list z kolonii do rodziców, czy klasówka z fizyki. W każdym z tych wypadków powinieneś swą wiedzą ortograficzną wykorzystać, po to ją w końcu masz. Oczywiście, jeśli „nasadzisz ortograficznych byków" w liście do rodziców, to dwói nie dostaniesz, najwyżej „zmyją ci głowę" ustnie, ale już klasówka w szkole stwarza możliwość oceny Twych umiejętności w zakresie wszystkiego tego, co uczeń danej klasy umieć powinien. I jeśli czegoś nie umie, to sprawa oczywista — zmniejszenie stopnia.

Podejrzewam zresztą, że w Twoim wypadku nie tyle chodzi o niewiedzę w dziedzinie ortografii, co o zlekceważenie sobie tej sprawy. Wydawało Ci się, że myśleć nad ortografią to musisz tylko na polskim, a na fizyce jesteś z tego zwolniony. Jest to sposób myślenia podobny trochę do tego, że niektórzy chłopcy uważają iż grzeczni i szarmanccy w stosunku do dziewcząt muszą być tylko 8 marca a w pozostałe dni w roku to mogą im dokuczać ile wlezie. Jest tak, czy nie?! Myślę, że się zrozumieliśmy — masz małą nauczkę na przyszłość, a nieszczęścia wielkiego nie ma, jako dobry fizyk stopień z przedmiotu na pewno już dawno poprawiłeś.

mgr WITOLDA SAJDAK

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

CO ZMUSZA DO MYŚLENIA

Pracę zaczynał 16 lat temu w warsztatach naprawczych PGR w Gnieźnie jako ślusarz, potem przez rok pracował w PKP. Ostatnia przeprowadzka w jego życiu nastąpiła – jak mówi – w 1960 roku. Zaczął wtedy pracować w Zakładach Sprzętu Motoryzacyjnego „Polmo". Od roku Eugeniusz Zaremba kieruje w „Polmo" brygadą. Robią podnośniki do przyczep samowyładowawczych i „krety" – urządzenia do drążenia otworów, eliminujące uliczne wykopki.

– Jakie pan ma kłopoty?

– Na szczęście nie mam ich wiele, a te codzienne to przecież nic takiego. A zresztą umiejętność rozwiązywania problemów to przecież cecha zawsze przydatna, chociażby w racjonalizacji. Każdy pomysł, czy to ułatwiający pracę, czy ulepszający technologię produkcji – to także rozwiązanie jakiegoś problemu.

Pan Eugeniusz ma już na swym koncie kilka przyjętych wniosków racjonalizatorskich.

– Najbardziej mnie cieszy, że ciągle wchodzi u nas do produkcji coś nowego, co człowieka zmusza do myślenia. Przez to praca jest ciekawsza. Robiłem już zresztą w swojej historii wiele interesujących urządzeń.

Pan Eugeniusz Zaremba jest członkiem PZPR, działa też w Radzie Zakładowej. Wśród kierownictwa zakładu i kolegów znany jest z tego, że z postawionych przed nim zadań wywiązuje się bez zarzutu.

Marek Wojciechowski

GIPS BUDOWLANY POSZUKIWANY

KIELCE (PAP). W województwie kieleckim znajduje się ponad 90 proc. krajowych zasobów gipsu, wykorzystywanego głównie przez **Zakłady Przemysłu Gipsowego „Dolina Nidy" w Gackach,** które wytwarzają gips budowlany, bloki promonta, płyty „plaster pszczeli" i suche tynki. Co jeszcze można produkować z gipsu? Badania w tym zakresie prowadzi ośrodek naukowo-badawczy, utworzony przy kombinacie „Dolina Nidy", współpracujący z Krakowską Akademią Górniczo-Hutniczą, Instytutem Wiążących Materiałów Budowlanych w Krakowie i Politechniką Świętokrzyską. Dąży się m. in. do opracowania technologii produkcji uszlachetnionych tynków w proszku, bloków do budowy ścian działowych wypełnionych styropianem i wełną żużlową oraz suchych tynków uszlachetnionych laminatami. **(bis)**

Redaguje: Włodzimierz Lewiński

Cześć!

No, nareszcie f i n i s z u j e m y! Rok szkolny przeleciał jak z bata strzelił. W klasie „peleton" już się uformował, jedni wyrwali do przodu po laurowe wieńce inni spokojnie „kręcą" gdzieś pośrodku. Ci, którzy nie lubią pchać się o własnych siłach – „siadają na kółka" mocniejszym. Te kolarskie skojarzenia biorą się u mnie oczywiście z Wyścigu Pokoju.

★ ★ ★

Z myślą o PT Klienteli (czyli o Was) Centralna Składnica Harcerska wprowadziła do sprzedaży zminiaturyzowaną, uniwersalną

REPERATURKĘ WAKACYJNĄ

Pudełeczko, którego wielkość pokazana jest na rysunku, zawiera zestaw najrozmaitszych łatek i klejów przeznaczonych do łatania i klejenia w s z y s t k i e g o. Można na przykład przy pomocy reperaturki naprawić złą atmosferę w zastępie, zaklajstrować niedociągnięcia, scementować kolektyw, zalepić dziurę w niebie (żeby nie lało). Do każdego opakowania CSH dołącza krasnoludka, przeszkolonego w zakresie napraw, umiejącego też opowiadać bajki.

Hania Koczowska przesłała mi projekt brody kierowcy i wąsów żeglarza. Dziękuję!

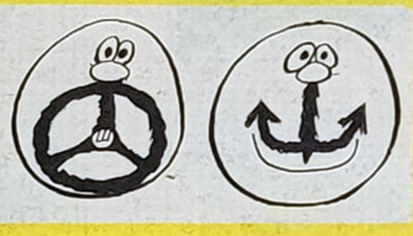

Pozdrawiam Was majowo i nie zawracam głowy, bo pewnie nie macie czasu.

Do zobaczenia
WASZ RZEP

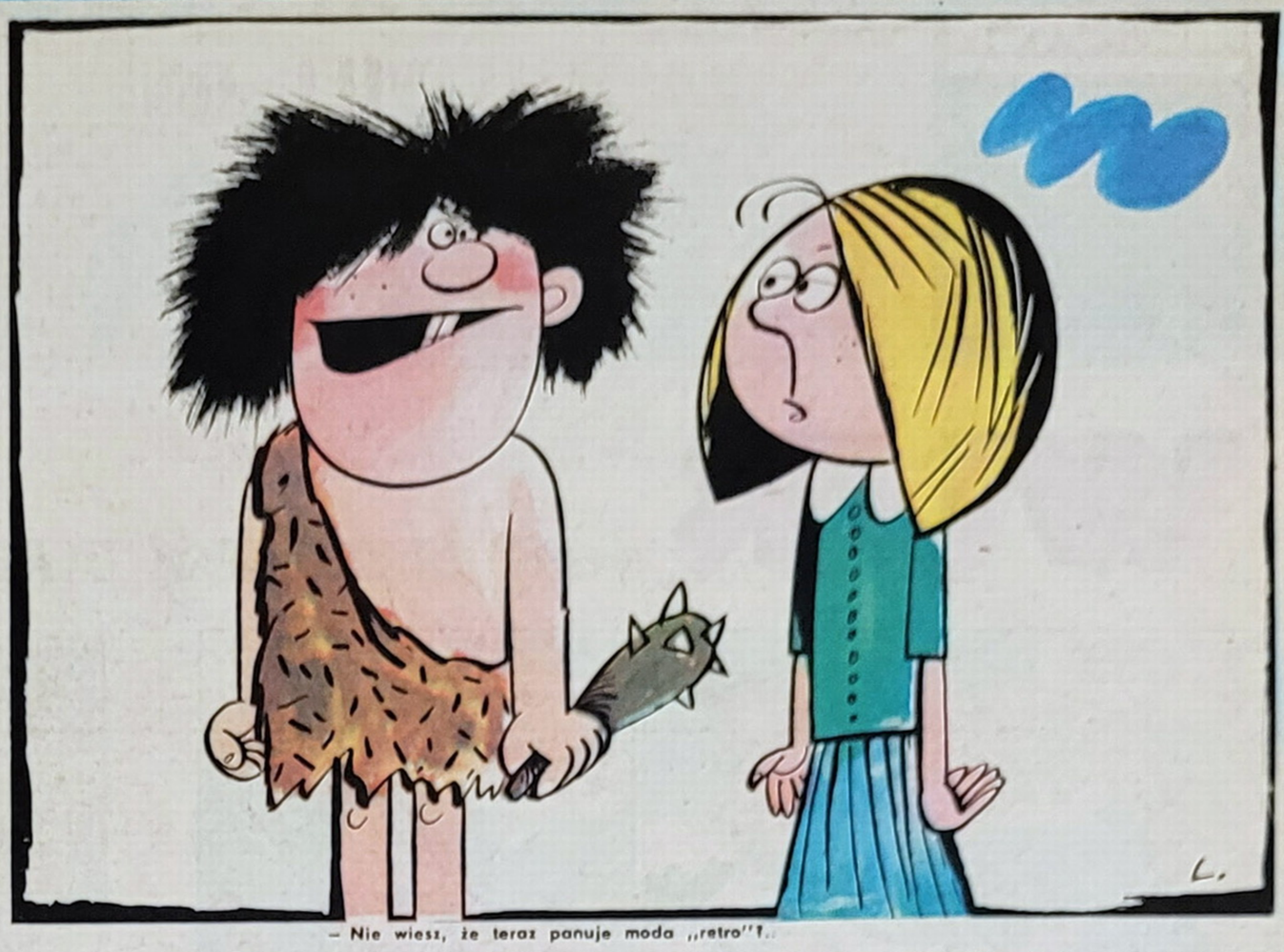

– Nie wiesz, że teraz panuje moda „retro"?..

Rys. W. Lewiński

– Mam nadzieję, że nie przyłapię cię więcej na ściąganiu!
– Ja też, panie, profesorze...

stwie jako pomocnik zaopatrzeniowca. Pensja była niewielka, ale za to miałem wiele wolnego czasu, który mogłem poświęcić samokształceniu, to znaczy czytaniu literatury fantastyczno-naukowej. W naszym wspólnym mieszkaniu było w zasadzie cicho i spokojnie. O tym, że przyjaźniłem się z Sidorem Sidorowiczem wszyscy już zapomnieli i traktowali mnie dobrze.

Pokój, w którym mieszkał uprzednio Sidor Sidorowicz, zajął młody człowiek, kawaler, nauczyciel matematyki. Był to człowiek bardzo zapracowany i spokojny, prawie niewidoczny. W ciągu dnia wykładał w jakimś wyższym zakładzie naukowym, a po powrocie do domu do późnej nocy siedział w swym pokoju nad papierami i książkami i nieustannie coś wyliczał.

Pewnego dnia wstąpiwszy do niego, by pożyczyć pięć rubli do wypłaty, zdążyłem rozejrzeć się po pokoju, który pamiętałem z czasów poprzedniego lokatora. Obecnie panowała tu idealna czystość. Wprawdzie urządzenie było więcej niż skromne, ale wszędzie uderzał zadziwiający porządek i wszędzie pełno było książek. Obok biurka stał drugi stół, na którym widniała jakaś maszyna, podobna do maszyny do pisania, ale znacznie większa. Aleksiej Aleksiejewicz wyjaśnił mi, że jest to urządzenie elektronowo-analityczne jego konstrukcji. Ściany pokoju Aleksiej Aleksiejewicz okleił czystym białym papierem, na którym potem własnoręcznie wypisał niekończące się szeregi liczb i wielopiętrowych wzorów.

Nowy lokator natychmiast odpowiedział pozytywnie na moją prośbę i bez długiego gadania wręczył mi „piątaka" a następnie spytał, czy nie potrzebuję sumy większej niż 5 rubli 00 kopiejek.

Odparłem, że po różnych niepowodzeniach, jakie mnie spotkały chciałbym w zasadzie mieć oczywiście więcej pieniędzy niż obecnie, ale zazwyczaj pożyczam zawsze dokładnie tyle, ile mogę zwrócić. Korzystając z okazji zreferowałem pokrótce Aleksiejowi Aleksiejewiczowi historię swego życia, której wysłuchał z należytą uwagą.

– Tak, warto by panu pomóc – powiedział w zadumie.

– Nie, mnie wystarczy pięć rubli – powtórzyłem. – Ja nie biorę bez możliwości zwrotu.

– Na miłość boską, niech się pan nie obraża – uspokoił mnie nowy znajomy. Piątaka pan mi odda, bynajmniej nie zamierzam zajmować się prywatną filantropią. A jednak pomogę panu. Zapisałem pana w kolejce, proszę zajrzeć do mnie za dwadzieścia siedem dni. – Mówiąc to zapisał coś w notesie.

– Jakże mi pan pomoże, jeśli sądząc po skromnym urządzeniu pokoju sam pan nie jest człowiekiem zamożnym? – zdziwiłem się.

– Mógłbym być bardzo bogaty w sensie materialnym, ale po pierwsze uważam za nieuczciwe wykorzystywanie dla prywatnego wzbogacenia się możliwości, jakie po temu posiadam, a po drugie pieniądze mnie nie bawią. Starcza mi to, co mam. Im prostsze moje jedzenie, odzież i meble, tym lepiej się czuję i tym sprawniej pracuje mój mózg...

Po tych słowach mego rozmówcy pomyślałem sobie, że ten pokój nie ma szczęścia. Jeden jego mieszkaniec trafił już do domu wariatów i jak widać, i drugi podąża w tym samym kierunku. Bo jak można pomagać ludziom materialnie samemu nie mając pieniędzy?

Nie minął jednak nawet tydzień, kiedy przekonałem się, że Aleksiej Aleksiejewicz powiedział mi najprawdziwszą prawdę. Co więcej, wkrótce okazało się, że jest genialnym matematykiem i wynalazcą, a ponadto wspaniałym człowiekiem.

Okazało się to w sposób następujący.

Wspomniałem już, że wspólne mieszkanie, w którym aktualnie zajmowałem pokój, było spokojne i żyli tu w zasadzie przyzwoici ludzie. Ale niestety nie ma beczki miodu, w której nie byłoby choć odrobiny dziegciu. Mieszkała razem z nami pewna zamożna kobieta, o której mówiono, że zdobyła swój majątek nieuczciwymi metodami. Miała wiele pieniędzy, ale ukrywała to i starała się żyć skromnie. A zarazem była niesłychanie zawistna i jeżeli ktoś sprawiał coś sobie, chorowała z zawiści dzień, dwa albo i cały tydzień w zależności od wartości i jakości nabytku. Nienawidziła wszystkich ludzi i mieszkańcy lokalu nazywał ją za plecami Baba Jaga.

Mieszkała również z nami spokojna niemłoda kobieta Warwara Konstantinowna z synem Walerym, studentem politechniki. Warwara Konstantinowna od dwudziestu lat była wdową. Pracowała jako sekretarka w jakimś przedsiębiorstwie budowlanym. Pewnego razu otrzymawszy premię kupiła synowi w prezencie niewielkie biurko za 46 rubli i 50 kopiejek. Żeby zaś opróżnić miejsce na to biurko, wystawiła z pokoju na korytarz za zgodą sąsiadów starą komodę.

Dowiedziawszy się o sprawunku Baba Jaga zachorowała na dwa dni, a po wyzdrowieniu zaczęła codziennie czepiać się Warwary Konstantinowny, by ta zabrała komodę z korytarza.

Warwara Konstantinowna sama byłaby rada uwolnić się od komody i nawet wywiesiła ogłoszenie o sprzedaży, ale nikt nie spieszył się z kupnem, bo teraz takie staroświeckie rzeczy wcale nie są w modzie. Daremnie jednak tłumaczyła to Babie Jadze i daremnie sąsiedzi chórem zapewniali, że mebel wcale im nie przeszkadza – nie, Baba Jaga niczego nie chciała słuchać i nawet złożyła skargę do administracji domu.

C.d.n.

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodoreczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-36-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Szarlota Paweł

Redakcja techniczna: Anna Herft

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 81/3214 II-95
Nr indeksu 39439/39440

WUK

czyli PRZYGODY PEWNEGO LISA

NA PODSTAWIE POWIEŚCI ISTVÁNA FEKETE OPRACOWALI: TIBOR CS. HORVÁTH — TEKST I ATILLA DARAGAY — RYSUNKI

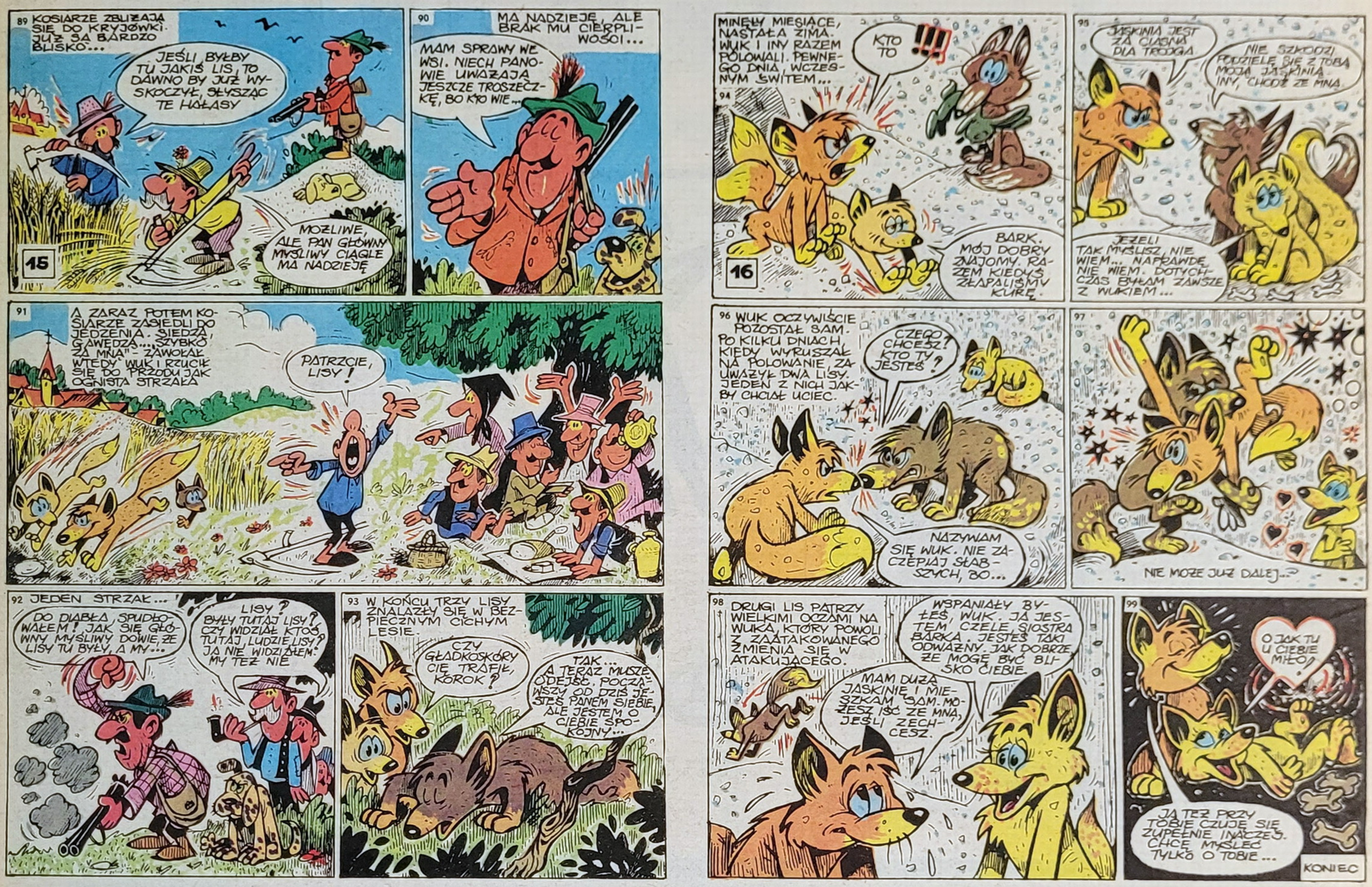

CHŁOPIEC Z PIĘCIOMA NIE

WADIM SZEFNER

Tłum. Zofia Dudzińska

15.

Kiedy upłynęło pięć dni, kierownik uczciwie wręczył mi bilet na samolot do Leningradu, dołożył trzy ruble na taksówkę i inne podróżne wydatki. Na znak wdzięczności i poza umową podarował mi album z widokami Wypoczynkowa Oszustnika, własnoręcznie podpisawszy się na pierwszej stronie.

Kiedy wróciłem do Leningradu, czekała tam na mnie radosna wiadomość. Mój wielce utalentowany brat Wiktor przysłał mi list. Zaczynał się tak:

Podań

Niniejszym komunikuję i oświadczam, że w sobotę ma zaszczyt przybyć do mnie ojciec, by uradować się i oddać należne moim sukcesom twórczym w dziedzinie nauki i życia rodzinnego oraz pozostać na moim utrzymaniu i zaopatrzeniu żywnościowym przez 7 (siedem) dób.

Zapraszam również Ciebie, byś zjawił się u mnie w sobotę o 19.00 i był do 20.00, i przyłączył do triumfu ojca, mając na swoim organizmie buty, spodnie, marynarkę, koszulę i inne części ludzkiej garderoby...

Dalej następowały niepojęte dla mnie terminy naukowe, ale pierwsza część podania była zupełnie jasna: brat zapraszał mnie w gości!

Starannie przygotowywałem się do wizyty u Wiktora i zjawiłem się u niego punktualnie o wyznaczonym terminie. Nie będę opisywał swojej radości na widok ojca i brata, którzy obaj wyglądali bardzo młodo na swój wiek. Moi bratankowie Buk! i Sosna! także zrobili na mnie nad wyraz korzystne wrażenie.

W pięknym mieszkaniu brata przybyło przez te lata jeszcze więcej solidnych mebli i dywanów; gdzieniegdzie dywany wisiały nawet jeden na drugim. W gabinecie także nastąpiły zmiany — uprzednio wisiał tam jeden portret Wiktora w otoczeniu wizerunków różnych słynnych uczonych i wynalazców, obecnie zaś na wszystkich ścianach widniały wyłącznie portrety Wiktora w różnych pozach i wariantach, natomiast wszyscy pozostali uczeni zostali unieważnieni. Już tylko na tej podstawie zrozumiałem, jak wzrosła rola mego brata w nauce.

Kolacja minęła w kulturalnej i serdecznej atmosferze. Starałem się mówić jak najmniej i z uwagą słuchałem ojca oraz Wiktora, którzy nie szczędzili mi cennych rad w zakresie wyzbycia się pięciu „nie". Kiedy zaś opowiedziałem o tajemniczej substancji, Wiktor zainteresował się nią i zaproponował, bym zademonstrował ją w działaniu.

Wyjąłem z kieszeni substancję, starannie posmarowałem nią czoło i zadźwięczałem. Ojciec i brat przerwali rozmowę i słuchali mnie w skupieniu. Jedynie głuchoniema Perspektywa Stiepanowna leżała na kozetce w wykwintnej pozie i nie brała udziału w przesłuchaniu.

— Ja także chcę dźwięczeć — powiedział nagle brat. — Wygłaszam jutro referat wobec kierownictwa, chciałbym więc, żeby płynęły ode mnie nie tylko słowa, lecz i muzyka. Z ciebie rozlega się jakaś czeczotka, a ze mnie zgodnie z moim stanowiskiem służbowym winna płynąć piękna muzyka. Godzien jestem Bacha i Beethovena.

Powiedziałem, że niestety nie mam prawa podarować mu tajemniczej substancji, lecz chętnie ją wypożyczę na jeden dzień.

Następnego dnia, kiedy wpadłem do Wiktora, zwracając mi tajemniczą substancję powiedział ze złością:

— Podsunąłeś mi jakieś paskudztwo! Chciałeś zaszkodzić wielkiemu uczonemu! Należałoby na ciebie napisać podań, gdzie należy!

I brat z gniewem opowiedział mi, że po przyjściu do instytutu naukowego przed referatem natarł czoło tą substancją i nagle zaczął dźwięczeć tak okropną muzyką, że musiał pospiesznie zejść z katedry i zamknąć się w toalecie, gdzie przesiedział bez picia i jedzenia osiem godzin, póki nie przestał emitować dźwięków.

Ten przykry wypadek z moim wielce uczonym bratem dotknął mnie mocno. Natychmiast zrozumiałem, że tajemnicza substancja ma poważny brak, a mianowicie nie zawsze wyzwala tę muzykę, która zamknięta jest w danym człowieku i może dać o nim fałszywe wyobrażenie, jak to się właśnie stało z Wiktorem. Dlatego postanowiłem się od niej uwolnić, żeby w przyszłości nie mogła sprawić nikomu zawodu. Zawinąwszy dar starca pasącego kamienie w gazetę i przywiązawszy do tej paczuszki kamień wrzuciłem ją do Newy.

Wkrótce znalazłem sobie pracę w pewnym przedsiębior-

Ciąg dalszy na str. 7